Po konfiskacie nakład drugi.

Rok III. Lwów — kwiecień i maj 1901. Nr. 4. i 5.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 3.20, z przesyłką 3.68; kwartalnie 80 h., z przesyłką 92 h. — Numer pojedynczy 60 h., na prowincyi 62 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 3 marki 40 fen. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki 20 centimów.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Sapiehy l. 15.

Filia Administracyi: Kraków, ul. Batorego l. 23, III. piętro.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały.“ *Krasiński.*

ODEZWA DO MATURZYSTÓW.

skonfiskowano!

Powodowani chęcią zapoznania się z wszystkimi jednako myślącymi i czującymi, urządzamy trzeci zjazd abituryentów szkół

średnich, w Krakowie w dniach 29., 30. czerwca i 1. lipca b. r., by zamanifestować łączność i wspólność celów i wytknąć drogę życia, o której przekonani z góry jesteśmy, że różami zasłaną nie będzie.

Koledzy! Przybądźcie jak najliczniej!

KOMITET.

Koledzy z prowincyi zechcą się zgłosić listownie do dnia 20. czerwca pod adresem: Z. Żuławski, Kraków, ul. Batorego 23 (III), by można dostateczną ilość mieszkań przygotować.

Szczegółowe programy Zjazdu ogłoszą dzienniki, afisze i organ młodzieży postępowej »Promień«.

Wszelkich wyjaśnień w sprawie trzeciego zjazdu maturzystów udziela redakcya »Promienia« we Lwowie i filia w Krakowie.

OBJAWY SYMPATYI DLA REWOLUCYJNEJ MŁODZIEŻY ROSYJSKIEJ*).

Rewolucyjnym studentom rosyjskim, którzy w lutym i marcu b. r. wystąpili przeciw despotyzmowi caratu, wyrażano na licznych zebraniach w całym cywilizowanym świecie serdeczne współczucie i zachętę w dalszej ciężkiej walce.

Zgromadzenia w Pradze.

W sobotę 20. i niedzielę 21. kwietnia była Praga widownią imponującej manifestacyi ludowej przeciw panowaniu knuta carkiego. W tej kolebce rozkiełznanego szowinizmu moskalofilów młodoczeskich, w mieście pansławistycznych aspiracyi, które w imię „wszechsławiańskiego braterstwa" każą korzyć się przed północnym samodzierzcą, połączyły się wszystkie żywioły wolnomyślne, lud, studenci i postępowe mieszczaństwo, by zaprotestować przeciw krwawym rządom czynowników rosyjskich, znęcających się nad rosyjskim ludem. A na czele tej demonstracyi wolnościowej szła socyalna

*) Opis zgrom. tych czerpiemy z krakowskiego dziennika robotniczego „Naprzód".

demokracya, która walczy w pierwszych szeregach wszędzie tam, gdzie się rozchodzi o wolność i szczęście ludzkości.

W sobotę wieczorem na poufnem bardzo licznem zebraniu uchwaliła czeska młodzież uniwersytecka rezolucyę, w której ostro potępia despotyczne rządy rosyjskie, tłumiące wolność i swobodę, potępia znęcanie się nad młodzieżą i wyraża gorącą sympatyę walczącym o swe prawa studentom i robotnikom rosyskim. Rezolucya piętnuje dalej zachowanie się czeskiej oficyalnej prasy „patryotycznej“ wobec wypadków w Rosyi, w szczególności zaś zachowanie się centralnego organu młodoczeskiego („Narodni listy“), który wskutek swego serwilistycznego stanowiska wobec despotyzmu carskiego nie znalazł ani słowa nagany dla okrucieństw, popełnianych na młodzieży. Do tej demonstracyi antycaskiej przyłączyli się również studenci południowo-słowiańscy, Kroaci, Słoweńcy i Serbowie, uchwalając rezolucyę z wyrazami potępienia dla despotyzmu rosyjskiego a gorącej sympatyi dla ofiar carskiego knuta.

W niedzielę 21. rano odbyło się olbrzymie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym „Ostatnie wypadki w Rosyi“, na którem przemawiał poseł Daszyński z Krakowa. Zagaił je redaktor czeskiego dziennika robotniczego „Prava lidu“, Nemec. Wskazując na ważność obrad, podnosi, że prawie cała czeska prasa zachwala rządy carskie i przemilcza to wszystko, co w państwie tem się dzieje; przemilcza, że rząd dążenia ludu rosyjskiego do światła i swobody tłumi nahajkami, kopytami końskimi. Robotnicy czescy, którzy współczują głęboko z ofiarami despotyzmu, muszą dać wyraz swym sympatyom dla studentów i robotników rosyjskich, muszą zaprotestować przeciw tym czeskim dziennikom i przeciw tej oficyalnej opinii czeskiej, która sympatyzuje z rosyjskim despotyzmem, ale nie z rosyjskim ludem.

Po nim zaczął przemawiać po polsku poseł Daszyński. W tej chwili zerwał się c. k. komisarz i zagroził natychmiastowem rozwiązaniem zgromadzenia w razie przemawiania dalszego po polsku.

Oświadczenie to wywołało burzliwe protesty. Po uspokojeniu się poseł D. przemówił w języku niemieckim (ponieważ czeskiego dobrze nie zna).

W mowie swej, przerywanej często entuzyastycznymi oklaskami, kreśli straszne stosunki panujące pod rządem rosyjskim. Carski despotyzm opiera się tylko na przesądach i ciemnocie styranizowanego chłopa rosyjskiego, który z zabobonną wiarą ustawicznie powtarza, iż „jeden wszechmocny Bóg na niebie i jeden wszechmocny car na ziemi“. Narzędziami, przy pomocy krórych despotyzm utrzymuje masy ludu w niewoli, są militaryzm i czynownictwo czyli biurokracya. Tę ostatnią wychowuje rząd na uniwersytetach i z tego tylko stanowiska uniwersytety traktował. Nigdy jednak nie udało się rządowi stłumić żyjącego wśród młodzieży ducha swobody.

Mowca omawia następnie rozporządzenia Aleksandra II., gospodarkę klerykalno-konserwatywnego ministra Tołstoja, który odebrał uniwersytetom autonomię. Wykształcenie na uniwersytetach stało się „obyczajowo-religijnem“ podobnie jak w Austryi. Następnie omawia poseł D. ukaz rządu rosyjskiego z r. 1899, nakazujący oddawać opornych studentów do wojska, dalej znęcanie się nad studentami i oświadcza: „Wierzcie tedy, iż studenci mieli nie tylko prawo, ale i obowiązek bronić się przeciwko temu postępowaniu“.

Przy tych słowach zerwał się komisarz i zgromadzenie rozwiązał.

Zgromadzenia te świadczą najwymowniej, iż moskalofilskie aspiracye „braci Słowian“, Młodoczechów, nie potrafiły stłumić w narodzie czeskim dążeń do wolności.

Manifestacya ta jest również najlepszą odpowiedzią na moskalofilizm kolportowany w społeczeństwie polskiem w imię „wszechsławiańskiego braterstwa“ przez Stojałowskich, Ehrenbergów, Lewickich i innych wielbicieli carskiego knuta.

Zgromadzenie we Lwowie:

W miejsce zakazanego zgromadzenia publicznego (patrz kronika „Groźba wojny europejskiej“) odbyło się 5. maja liczne zebranie polskich i ruskich studentów i robotników socyalistycznych.

Zebraniu przewodniczyli akademicy: kol. Wyrostek i Baczyńki. sekretarzowali Łoziński, Sokołowski i robotnik Kiciński. Imieniem polskiej młodzieży socyalistycznej przemówił kol. Wyrostek. W zakazie odbycia zgromadzenia publicznego, jakie wydała policya lwowska i jakie wydawano w innych miastach, widzi system. Wprawdzie lud robotniczy całego świata, na zgromadzeniach majowych zademonstrował przeciw gwałtom rosyjskim, ale polska i rusińska młodzież czuje szczególną potrzebę wyrażenia sympatyi dla ofiar ruchu rosyjskiego. Nie chcę opisywać wszystkich zajść, na które młodzież polska i rusińska patrzała z podziwem dla bohaterów, którzy z gorącem uczuciem w sercu walczyli przeciw zbirom rosyjskim. Znamiennym objawem w tej walce jest zbratanie się studentów z tym samym ludem, który jeszcze nie tak dawno więził surdutowców i oddawał ich w ręce kozaków.

W tem zrozumieniu, że sama młodzież uniwersytecka nie złamie więzów i w zbrataniu się z proletaryatem robotniczym widzi mowca początek wielkiej, skutecznej walki o wolność, oraz gwarancyę, że Rosya kiedyś będzie inną, aniżeli dzisiaj.

Zastępca rusińsko-ukraińskiej młodzieży kol. Temnicki zaznacza, że tam w Rosyi, jak w Kijowie i innych miastach właśnie rusińsko-ukraińscy studenci pomagali podminować carat i że on z tego powodu składa cześć rodzonym braciom. Odbycia wiecu akademickiego zakazał wprawdzie rektor, ale mowca widzi w tem tylko akt wdzięczności za pomoc, jaką Rosya użyczyła Austryi w r. 1849. Mowca wita ruch postępowy w Rosyi w nadziei, że wolnościowa Rosya utoruje drogę dla samoistnej, wolnej i demokratycznej Ukrainy.

Reprezentant ruskiej socyalnej demokracyi dr. Hankiewicz konstatuje, że lud roboczy już w dniu 1. maja zamanifestował swoje zapatrywania na carat. Entuzyazm, z jakim bracia nasi w Rosyi walczą, to entuzyazm wielkich chwil dziejowych, to sygnał, że minął czas spokoju i że wiek XX. przyniesie nam dzień prawdy i wolności.

W Rosyi nastąpiła zmiana; zamiast sceptycznego nihilizmu i terroryzmu, wzięto się do walki, którą prowadzi miejski proletaryat, socyalno-demokratyczny robotnik. Mowca

wykazuje, że Rosya, to twierdza reakcyi i że ona silna tem, że cała reakcya europejska o nią się opiera. Jeżeli chcemy carat wzruszyć w jego podstawach, należy nam walczyć o swobody konstytucyjne w państwie i kraju i zszeregować się pod czerwonym sztandarem.

Następny mowca, jako reprezentant polskiej socyalnej demokracyi, inżynier Mokłowski przypomina walkę roku 1863, która dała hasło do walki o wyzwolenie narodowe. Wskazuje na dzisiejsze zebranie, jako objaw łączności polskiej i rusińskiej młodzieży socyalistycznej z proletaryatem robotniczym, w przeciwieństwie do głupiej polityki prześladowania Rusinów, jaką prowadzą stańczycy, a która wychodzi tylko na korzyść caratu. W socyalnej demokracyi doszedł do skutku akt zgody między najpostępowszymi żywiołami polskiego i rusińskiego ludu. Rozruchy rosyjskie pokazują, że w miejsce biernej opozycyi wstąpiła energiczna i czynna walka, która jest zapowiedzią lepszej przyszłości.

Następnie przedłożył mowca rezolucyę w języku polskim i ruskim. Rezolucyę tę, przyjęto jednogłośnie. Brzmi ona jak następuje:

„Zebranie z dnia 5. maja, złożone z młodzieży postępowej polskiej i rusińskiej i z członków ruskiego i polskiego stronnictwa socyalno-demokratycznego, uchwala:

Wyraża się wszystkim opozycyjnym żywiołom w Rosyi, walczącym o zupełne przekształcenie politycznego i społecznego ustroju rosyjskiego, jak najwyższą sympatyę.

Szczególnie zaś wyraża się uznanie dla młodzieży narodu rosyjskiego za jej bohaterską walkę z caratem, pełną ofiar i poświęceń.

Postępowa młodzież rusińska i polska i członkowie polskiej i ruskiej partyi socyalno-demokratycznej odnoszą się do walk wewnętrznych w Rosyi z tem żywszą sympatyą, że one obok niezmiernej doniosłości dla sprawy demokracyi całej Europy łączą w sobie pewność wyzwolenia podbitych przez carat narodów i utworzenie wolnych i niepodległych politycznych organizacyi narodowych.

Po wyczerpaniu porządku obrad zamknął przewodniczący zebranie.

DEMONSTRACYE W ROSYI.

Potężną falą rozlał się po miastach rosyjskich ruch studencki. Przeszło 20.000 młodzieży zastrejkowało, wyrzekając się karyery, która oczekuje w tem państwie urzędniczem każdego człowieka z dyplomem uniwersyteckim, narażając się na srogie kary, ryzykując nawet pójście do wojska. Ale strejki uniwersyteckie i dawniej się odbywały, tym razem zaś koledzy nasi z pod berła carskiego poszli dalej: wystąpili na ulicę, nie cofnęli się przed siłą zbrojną i swojem dzielnym przykładem dopięli tego, czego Rosya nigdy jeszcze, przynajmniej w takich rozmiarach, nie widziała — zbratania się z nimi ludu roboczego, wytworzenia się z warstw poróżnionych dotąd i wrogo na siebie spoglądających, a mających tyle wspólnych interesów — jednej czynnej siły opozycyjnej.

Udział ludu roboczego w ostatnich demonstracyach rosyjskich — to ich najsympatyczniejsza i największą rokująca przyszłość strona. Podczas gdy po zamachu na Aleksandra II robotnicy petersburscy i moskiewscy bili każdego surdutowca, który dostał się do ich rąk, gdy jeszcze przed 2 laty powszechny strejk studencki nie wywołał w sferach robotniczych żywszych objawów współczucia, dziś w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Charkowie i Odesie proletaryat fabryczny tysiącami spieszy na pomoc swym towarzyszom cierpienia, nie cofa się się przed nahajem kozackim i szablą żandarmską, ba, nawet uwalnia swemi muskularnemi dłońmi więzionych studentów, jak to widzieliśmy w Moskwie!

Zasługi tego zbratania się robotników z młodzieżą na polu walki z uciskiem nie należy przypisywać wyłącznie studentom, gdyż żądania, które oni wystawiali, nie były tego rodzaju, by mogły zadowolić człowieka głębiej patrzącego na rzecz, uświadomionego proletaryusza — socyalistę. Wogóle zaś występowanie coraz czynniejsze robotników rosyjskich na widownię polityczną nie może być przypisywane studentom, ale organizacyom socyalistycznym, które w ostatnich czasach wielkie poczyniły postępy i przeniknęły do mas ludowych w znaczniejszym niż dotąd stopniu. Ale odwaga i poświęcenie młodzieży też swoje zrobiły. To żywiołowe, niepowstrzymane niczem targnięcie się na złowrogą potęgę caratu, nie liczenie

się z karyerą, męczeństwem, nawet groźbą utraty życia — to był zasadniczy moment w demonstracyach i to nadało im rozmiary imponujące, oraz wzbudziło sympatyę szerokich mas ludowych.

Czem się to skończy? Nikt nie będzie na tyle naiwnym. by przypuszczać możności obalenia despotyzmu w Rosyi za pomocą kilku demonstracyi, a do rewolucyi tam daleko jeszcze. Ale krew pomordowanych i pokatowanych ofiar nie napróżno została przelaną. Żadna reforma społeczna nie została zdobyta bez wysiłku, a za cenę przekształcenia ustroju politycznego w państwie rosyjskiem warto swe życie położyć. Czemże są ofiary poniesione dotąd przez elementy opozycyjne w Rosyi. w porównaniu z tem, cośmy dotąd wycierpieli, a jednak mamy zaledwo tę pociechę, że lud nasz wolny jest od więzów pańszczyźnianych i pochopny do przejmowania się ideałami sprawiedliwości społecznej. To też Rosyanie dużo jeszcze nacierpieć się będą musieli, zanim wkupią się do rodziny ludów kulturalnych, wytworzą elementy, z których zbudowany ma być przyszły gmach wolnej Rosyi.

Żądań, które wystawiali demonstrujący, nie można nazwać wygórowanemi. Uwolnienie z wojska 183 studentów kijowskich, ukaranych za to, że się poważyli napiętnować haniebny czyn paru kolegów, zniesienie „czasowych rozporządzeń“, grożących poborem do wojska za wszelki masowy przejaw woli młodzieży i reforma ustaw uniwersyteckich w duchu zapewnienia zakładom naukowym większej autonomii — oto, co się powtarza stereotypowo w odezwach wszystkich uniwersytetów. Na Zachodzie żądania takie uważanoby za rzecz zupełnie naturalną i nawet ci, którzyby się im sprzeciwiali, nie uciekliby się nigdy do środków gwałtownych. Ale rzecz, która wydaje się zupełnie uprawnioną dla pierwszego lepszego pedela uniwersyteckiego w Szwajcaryi i nawet w Niemczech, w Rosyi traktowana jest jako bunt. „Jeżeli studenci będą nadal mnie wodzili, to zamknę wszystkie uniwersytety“ — powiedział Mikołaj II. Z człowiekiem, który ma takie poglądy na zadania państwowe, rozumować niepodobna, a „innej rozmowy między nim a światem niema dokoła, jak przez paszcze armat, ani parlamentarzy, jeno wzajemne odrzucone sobie kartacze“ — jak powiedział nasz Mierosławski.

A gdyby były jeszcze jakie naiwne nadzieje na dobrowolne cofnięcie się rządu rosyjskiego przed wzburzoną opinią publiczną, to musi je rozwiać mianowanie ministrem oświaty ciemnego starca, człowieka, który w swem życiu nie uczęszczał do innego zakładu naukowego, jak do pogardzanej szkoły junkierskiej, tego refugium peccatorum, do którego idą największe osły, nie będące w stanie na zwykłej drodze ukończyć czwartej klasy gimnazyalnej. Godnego też dostał on pomocnika — Mieszczaninowa, byłego dyrektora więzień. Zaiste, większego naigrawania się nad godnością nauki nie można by tu wymyśleć i pomimowoli przypominają się czasy Kaliguli, który mianował swego konia senatorem!

Zresztą, gdyby i cofnięto „rozporządzenia czasowe", to położenie studentów rosyjskich nie będzie do pozazdroszczenia. Przecież i przed wydaniem tych rozporządzeń co parę lat wybuchały rozruchy, będące objawem nienormalnych stosunków. Możemy się zatem spodziewać, że tragedya, której byliśmy świadkami, nie jest ostatnią.

Ale na jedną rzecz wartoby zwrócić uwagę naszych kolegów rosyjskich. Jeżeli oni chcą zachować tę aureolę, którą ich otoczyło w oczach nie tylko Rosyi, ale i całej Europy ich bohaterskie zachowanie się, to nie powinni zapomnieć, że nie tylko oni są gnębieni i uciskani pod rządami białego cara, że obok nich jęczą w obozach ucisku i wyzysku miliony ludzi i że cierpienia robotnika lub chłopa rosyjskiego, proletaryusza polskiego lub szlachcica chodaczkowego z Krożów też warte są protestu. Dopiero wtedy, gdy całokształt stosunków politycznych i społecznych w Rosyi zostanie zmieniony, gdy uwzględnione zostaną żądania wszystkich tych, którzy radziby wyrwać się z ucisków caratu, dopiero wtedy będą oni mogli złożyć oręż, który dziś z taką odwagą podnieśli.

Studenci polscy uniwersytetu warszawskiego nie przyłączyli się do strejku. Nie rzucimy na nich za to kamieniem potępienia, jak uczynili koledzy krakowscy. Bo w każdym razie łatwiej daleko „solidaryzować się w zupełności" z młodzieżą rosyjską, siedząc w Krakowie, niż w Warszawie. A w dodatku kwestya jeszcze, czy warto nam roznamiętniać się o to, by tacy Ziencowy i Filewicze mieli autonomię, choćby jaknajszerszą. Wreszcie, Uniwersytetowi warszawskiemu dzieją

się krzywdy stokroć ważniejsze od „rozporządzeń czasowych“ — że wymienimy tylko wykładowy język rosyjski, zatem nawet osiągnięcie żądań młodzieży rosyjskiej nie o wiele zmieniłoby nasze smutne położenie.

Jeżeli zatem młodzież warszawska ma demonstrować, to zdaniem naszem daleko potężniejsze znaczenie miałoby przyłączenie się jej do manifestujących robotników, dążących do Niepodległej Polskiej Republiki Demokratycznej, niż do studentów rosyjskich.

Ale mówimy tu o taktyce, jakiej powinnaby się trzymać młodzież wyszkolona politycznie i świadoma swych celów. Niestety tak u nas nie jest. Warszawscy studenci siedzieli cicho, nie dla celów wyższej polityki, ale dlatego, że ich większość jest filisterska i karyerowiczowska. Minęły te czasy, kiedy uniwersytet warszawski był rozsadnikiem ludzi czynu i poświęcenia, kiedy z niego wychodziły rokrocznie zastępy socyalistów, kiedy przestrzegano pilnie obchodzenia żałoby narodowej, występowano energicznie przeciw teatrowi rosyjskiemu i t. p. Nie mówimy tego o wszystkich, ale z przykrością musimy przyznać, że dziś płaszczykiem narodowej demokracyi pokrywają się w Uniwersytecie warszawskim częstokroć ludzie, którzy chcą mieć wygodny pozór do nienarażania swych drogocennych osób.

Gdy polski ruch robotniczy rośnie z dniem każdym i coraz energiczniejszy opór stawia uroszczeniom najezdców, gdy koledzy rosyjscy taki świetny przykład dają nam odwagi cywilnej i wyrzeczenia się interesu osobistego, młodzież nasza gnuśnieje i tylko nieliczne jednostki składają dowody poczuwania się do obowiązków względem społeczeństwa. Ale młodzież jest ze wszystkich ciał społecznych elementem najbardziej ruchliwym i zmiennym, to też nie tracimy nigdy nadziei, że i w Uniwersytecie warszawskim lepsze zapanują stosunki.

Teraz zaś podamy szczegółowy opis demonstracyi rosyjskich; będzie on chyba na czasie, gdyż nie znajdujemy go w żadnem polskiem piśmie zakordonowem.

* *
*

Jak przed 2 laty, tak i teraz początek dał Kijów. Zdarzyło się tam mianowicie, że paru studentów spoiło, a następ-

pnie okradło szansonetkę. Oburzeni tem ich koledzy zwołali zebranie, na którem postanowili wezwać rektora do natychmiastowego wydalenia z uniwersytetu złodziei. Rektor przystał na to żądanie, ale nie tylko, że go nie wykonał, lecz ukarał kilku uczestników zebrania. Wtenczas nastąpiło nowe zebranie, bardziej burzliwe od poprzedniego i zakończone wezwaniem rektoratu do natychmiastowego zniesienia tak niesłusznego wyroku. W rezultacie, za owe drugie zebranie, 183 studentów zostało 11. stycznia, oddanych do wojska.

Była to prowokacya tak dzika i bezmyślna, że chyba tylko król Dahomeju mógłby sobie pozwolić na coś podobnego. W dodatku był to pierwszy wypadek zastosowania „rozporządzeń czasowych". Protestować przeciwko temu należało, protestować natychmiast i stanowczo, gdyż inaczej rozporządzenia czasowe uzyskałyby wszędzie obywatelstwo i mogłyby być stosowane do lada głupstwa. Nawet, gdyby protest nie doprowadził do cofnięcia rozporządzeń, miał on racyę bytu, gdyż zmusiłby władze do bardziej oględnego używania tej strasznej broni. To też we wszystkich wyższych zakładach naukowych zaczęły się odbywać zebrania i w wielu uchwalono powszechny strejk studencki.

Swoją drogą ruch nie odrazu stał się powszechnym. Na zebrania przychodziła tylko część słuchaczów, uchwały strejkowania zapadły nieznacznemi większościami, niekiedy nawet zebranie wypowiadało się przeciwko strejkowi i szukało innych dróg protestu. Np. w tymże Kijowie zgromadzili się w lutym słuchacze politechniki; za strejkiem padły 194 głosy, przeciwko 254; wybraną została komisya z 36 kolegów, która miała obmyśleć zasady dalszego postępowania. W Moskwie uchwalono strejkowanie, ale na zebraniu, które liczyło zaledwo 308 uczestników, czyli jedną trzynastą część tego olbrzymiego uniwersytetu. Gdyby nie brutalne, mongolskie zachowanie się władz, to kto wie, czyby strejk powszechny przyszedł do skutku.

Tymczasem dnia 4. marca odbyło się w Petersburgu, jak zwykle, nabożeństwo uroczyste, na pamiątkę czterdziestoletniej rocznicy zniesienia poddaństwa. Gdy po nabożeństwie uczestnicy — przeważnie studenci i studentki — wychodzili na plac przed Katedrą Kazańską, otoczyły ich nagle setki po-

licyantów pieszych i konnych. Studenci byli zdziwieni, ponieważ nie dali powodu do wystąpienia policyi, awantury nie były zamierzone i wszyscy spokojnie do domów rozejść się chcieli. Kilku studentów zaspiewało „Gaudeamus“, zostali oni przez policyę powaleni na ziemię. Policya otoczyła kordonem także przechodniów, którzy przypadkowo przechodzili tamtędy. Następnie całą masę studentów pędzono wzdłuż Prospektu newskiego aż do ratusza. Studentów bito po drodze, a część ich zamknięto na podwórzu. Pochód cały wyglądał jak transport zesłańców.

Tego samego dnia demonstrowano w Charkowie, z podobnymi rezultatami. Zaledwo po nabożeństwie zgromadziła się na ulicy pewna ilość publiczności, gdy zjawili się kozacy, którzy widocznie zawczasu byli w pobliżu ustawieni i zaczęli ze zwykłą swą zwierzęcością rozpędzać tłum. Mnóstwo osób przy tem aresztowano. W południe zgromadzenia ponowiły się, wieczorem również. Tym razem zjawili się w wielkich ilościach robotnicy, to też tłum był tak znaczny, że na pomoc kozakom wezwano piechotę. Zaczęło się bicie po głowach nahajkami, nawet szable były w robocie. Robotnicy bronili się drągami. Kilka razy, pomimo usiłowań wojska, pochód się formował i ciągnął jedną z głównych ulic, przy śpiewie pieśni rewolucyjnych. O 11-ej wieczorem walczono jeszcze na ulicach.

Według urzędowego „Prawitielstwiennaho Wiestnika“ liczba uwięzionych w Petersburgu wynosiła 248 osób, w Charkowie 136.

Można sobie wystawić, jak wiadomości o tych rzeczach podziałały na młodzież. Odtąd wykonanie strejku nie ulegało już najmniejszej kwestyi.

W Moskwie już od 6-go marca strejkowanie było powszechne. Zaś 8-go odbyło się zebranie, w sali uniwersytetu, po którem wszyscy uczestnicy zostali zaaresztowani i zamknięci w znajdującej się w pobliżu ujeżdżalni. Tam przetrzymano ich półtora dnia bez pokarmu. Od zaduchy i osłabienia 24 osoby straciły przytomność. Gdy nazajutrz rozeszła się po mieście wieść, że więźniowie nie zostali jeszcze wypuszczeni, wtedy koło gmachu ujeżdżalni zaczęły się gromadzić tłumy robotników. Z okien wyglądały twarze uwięzionych, a tłum, rosnący coraz bardziej, wznosił okrzyki na ich cześć, starał

się dostarczyć im jadła chwytał kartki, które oni rzucali itp. Przy tej sposobności odbywały się ciągłe areszty, ale w ścisku, który panował, niejeden zdołał się wymknąć. Największy entuzyazm wywołało odbicie siłą 50 aresztowanych studentów przez robotników!

Jeszcze trzeciego dnia trwały demonstracye na wszystkich głównych ulicach Moskwy. Liczba aresztowanych wynosiła, według sprawozdania urzędowego, pierwszego dnia 608 osób, drugiego 453, a trzeciego jeszcze 464.

W tym samym czasie, 11-go marca, ruszył się Kijów. Podajemy niżej opis demonstracyi, wyjęty z odezwy, dodając tylko, że dzielnice robotnicze zostały otoczone wojskiem, tak władza obawiała się udziału ludzi w rozruchach

„Potężna fala ruchu społecznego, która objęła całą Rosyę, dotarła w końcu do Kijowa. 11. marca, uświadomiona część kijowskiego społeczeństwa, zebrała się na ulicy Kreszczatyk: studenci, robotnicy i pewna część inteligencyi, aby czynnie wyrazić przez demonstracyę swój protest przeciwko okrutnemu postępowaniu rządu, inni aby swą obecnością i znakami sympatyi zaznaczyć swą solidarność z demonstrantami.

O godzinie pół do drugiej po południu z rogu Proreznej ulicy w kierunku ratusza ruszył pochód śpiewając rewolucyjne pieśni. Niezmierna ilość publiczności asystowała pochodowi. Policya, wbrew zwyczajowi, ograniczała swą działalość na Kreszczatyku rozpychaniem, wrzaskiem i aresztowaniami oddzielnych członków demonstracyi. Na propozycyę gubernatorską: „rozejść się“, demonstranci po dwukrotnem przejściu Kreszczatyku, zgodzili się pod warunkiem uwolnienia aresztowanych. Gubernator zobowiązał się słowem honoru, aresztowanych uwolniono i tłum zaczął się rozpraszać. Ale przy ratuszu część demonstrujących otoczoną została przez policyę i zaprowadzoną do Starokijowskiego cyrkułu. Tam zastosowała policya metodę swoich petersburskich mistrzów! bito kolbami, pochwami szabel, a również pięściami.

Odprowadzeni do cyrkułu wraz z aresztowanymi po zapisaniu nazwisk zostali uwolnieni. O piątej po południu wszystko skończyło się“.

W Odesie, po paru tygodniach wahania się, uchwalono także, pod wrażeniem opisu scen petersburskich i charkowskich,

strejkowanie. Policya odpowiedziała na to aresztami, które trwały kilka dni i pozbawiły uniwersytet najlepszych słuchaczów.

To samo powtórzyło się w Rydze, Kazaniu i wielu innych miastach. Ale najstraszniejsze wrażenie zrobiły sceny, które odegrały się w Petersburgu dnia 17. marca. Tymrazem policya widocznie postanowiła dopuścić do demonstracyi, by później steroryzować jak największą ilość osób. Oto jej opis:

Dnia 16-go marca wszystkie wyższe zakłady naukowe męzkie i żeńskie postanowiły urządzić nazajutrz demonstracyę, jako protest przeciwko bezprawnym i oburzającym wystąpieniom rządu względem studentów.

Jako miejsce zgromadzenia obrano sobór (katedrę) Kazański. W niedzielę 17-go marca zaczęły się zbierać na oznaczonem miejscu ogromne tłumy studentów, kursistek, robotników, tłumy inteligencyi, dużo literatów, prawników i t. p. O 12-ej godzinie cały sobór i plac przed nim były zalane tłumem, kilkudziesięciotysięcznym. Policya była prawie nieobecną. Ta nieznaczna część jej, co była, a również i naczelnik miasta Klejgels, zjawiający się od czasu do czasu, ani razu nie zwracała się do publiczności z prośbą rozejścia się. Po 12-ej zaczęto wychodzić z soboru i wtedy w paru miejscach studenci zaczęli głośno czytać odezwy, tłómaczące publiczności cel i znaczenie protestu.

Mowy witane były głośnymi okrzykami „hurra!“ Nie zdołały umilknąć ostatnie okrzyki, gdy z bram sąsiednich domów wypadli kozacy i żandarmerya, a z bocznych ulic pokazali się policyanci. Kozacy w oka mgnieniu oddzielili stojących na placu od zebranych w przedsionku i za kolumnami soboru, przerzynając galopem tłum oniemiały z oburzenia. Odrętwienie publiczności nie trwało jednak długo. Uderzenia spadające gradem zmusiły ją rozejrzeć się. Wpadając jak błyskawica w bezbronny tłum i tratując końmi wszystko spotkane po drodze, kozacy bili nahajkami na prawo i lewo. Pod ciosami ludzie kurczyli się, nachylając się do ziemi padali krwią zlani, ale pracowici i, dodać należy, zawczasu spojeni, wykonawcy rozkazów rządowych ani trochę nie tracili humoru i w dalszym ciągu katowali.

Po zdeptaniu końskiemi kopytami obalonych tylko co uderzeniami, wpadali oni na następny tłum i nahajki ich spotykały nowe mięso, nową krew...

Współcześnie na krużganku soboru odbywało się co następuje: Posuwając się konno wzdłuż dolnych stopni kozacy, zwierzęco rozjuszeni, cięli nahajkami na chybił trafił. Bez względu, że konie nie chciały iść po schodach, kozacy potrafili tak głęboko sięgać w tłum nahajami, że publiczność gęsto usłała schody trupami i rannymi. Ucieczka była niemożebną: z przodu kozacy, z tyłu mury, a drzwi kościoła otworem stały jedne tylko z lewej strony, a przez te drzwi tylko 2 osoby jednocześnie zaledwo wcisnąć się mogą. „Prawitielstwiennyj Wiestnik" w bezecnej bezczelności swej cynicznie twierdził że studenci wdzierając się w tym czasie i w takim nastroju do soboru, spokojnie zapalili papierosy.

Część tłumu oszalałego z bólu, wściekłości i oburzenia rzuciła się nakoniec szukać jakichś środków samoobrony, złamano najbliższe żelazne sztachety i z temi prętami w ręku rzucono się na swych katów. W owej chwili ktoś z tłumu rzucił czemś ciężkiem, trafiając w łeb kozackiego oficera, który krwią zbroczony zleciał z konia. Natychmiast potem kozacy zsiedli z koni i tu puszczono samopas zwierzęce instynkta. Nie baczono na płeć, wiek, stanowisko społeczne, a w końcu przestano odróżniać swoich od obcych. Mocno obito nahajami oficerów, ciężko raniono szablą policyjną kozaków. Nie możebne opisać wszystko, co tu się działo, lecz oddzielne sceny zdumiewają swem nieludzkiem okrucieństwem. Oto grupa kozaków wyrywa z tłumu studenta i bije tak długo, aż padł. Podnosi się i biegnie w drugą stronę, a tam policyanci sieką tak szablami, że osłabiony pada, by nie wstać więcej.

Oto miejska policya wlecze za warkocz studentkę, bijąc szablami dopóki nie zemdleje, a potem policyant ciągnie ją do dorożki i znika z nią. Oto dziewczynka z dosłownie odciętym policzkiem i z okrwawioną pręgą od nahaja na drugim policzku darmo szuka sposobu wyjścia z tego piekła. Oto student strasznie zbity nahajami na schodach, strąconym został z krużganku z taką mocą, że samą twarzą uderza w żelazną kratę kanału Katarzyny.

Scen tych taka moc, że one wydawaćby się mogły ciężkim snem, złą zmorą, widziadeł strasznych pełną halucynacyą. gdyby ból w krzyżach od razów nahajami nie przypominał rzeczywistości. Daremnie protestowały coraz to większe przybywające wciąż tłumy publiczności. Nie zwracano uwagi na interwencyę wojskowych, generałów nawet — rozkazy bezpośrednich zwierzchników wykonywano bezwzględnie nadal. Bito studentów, studentki, bili urzędników, beletrystów, poetów, dziennikarzy, bili wszystkich i strasznie bez miłosierdzia bili. Zmasakrowanych, obezwładnionych rozsyłano w różne cyrkuły. W tym czasie, gdy te barbarzyństwa miały miejsce obok soboru kazańskiego, w drugim końcu Newskiego Prospektu odbywała się inna sprawa. Z różnych końców miasta do Narwskiej rogatki zebrali się robotnicy najbliższych fabryk dla wzięcia udziału w demonstracyi. Ale nie zdążyli oni przejść kilka kroków, kiedy zostali otoczeni przez żandarmów i kozaków. Z ludem pracującym nie zadawano sobie trudu. Rozległa się komenda, zagrzmiała salwa... Liczbę zabitych i rannych policya ukrywa starannie. Robotnicy Putiłowskiej fabryki rwali się na plac, lecz zawczasu otoczeni w fabryce wyjść z niej nie zdołali. Do późnej nocy Newski Prospekt roił się tłumami. Nie pomagały wciąż pracujące nahaje konnej policyi i kozaków — tłumy przesuwały się pod wpływem szarży każdej, lecz nie ustępowały. Krwawa ta zabawa trwała i w dnie następujące.

5 (18) marca na gromadkę studentów i studentek, rozmawiających o zobaczeniu się z aresztowanymi, wpadł oddział kozacki. Jedna studentka 18-letnia, nie zdążyła zbiedz na bok, zwalono ją i cały oddział przejechał po niej. Ocknęła się na drugi dzień dopiero; wszystkie żebra zmiętoszone, połamane, żyć nie będzie. Wieczorem 4. marca i z rana 5-go aresztowanych rozwożono z cyrkułów do różnych turm.

Oto cyfry uwięzionych na razie: w transportowej turmie 280, w Spaskim cyrkule 530, w Litewskim zamku 258, w Krešcie (Krzyżu) 150, we wstępnej 20, w innych 13. Razem 1053. Niewątpiiwie rzeczywista ilość aresztowanych większa o wiele. W liczbie aresztowanych są ciężko poranieni i pobici pisarze: Annieńskij, Struwe i Tuhan-Baranowski. Inne wyniki 4 (17) marca są: (6 osób, 4 studenci, 2 studentki), więcej po-

Czoło spiącego pokrywa pot, wije się we śnie na swem łożu, nie może zwalczyć jednego — przestrzeń oddziela. Radby stanął katom oko w oko i stalowem spojrzeniem miarkował rozszalałych djabłów wzrok... bodajby śmiercią okupić wypadło ten obowiązek współczłowieka, bodaj pod kopytami, z pod szabli runąć jak kłoda... za ideał wolności ludzkiej.

Precz z myśią o śmierci... oto zbiry kobietę wloką za kruczy warkocz i, jak za Groźnego czasów, nahaj tatarski spada na biodra, barki, piersi, na twarz niewiasty... Będę pamiętał... Oto dziecko — kto wie, może przyszły wszechludzki Tołstoj, może Kopernik — już pod kopytami. Mgnienie oka i drobna czaszka odbita od bruku pęka.. dalej zbiorowy jęk słychać, składa się on z wrażeń, bolu, pogardy, strachu, nienawiści, bezsilnej chęci zemsty... padają mężczyźni, kobiety, dzieci... to żniwa caratu i mimowolna niezręczna siejba rewolucyi duchowej, a z czasem faktycznej, na razie zaś tem car dowodzi swej potęgi ludowi.

Tysiące powiązanych, zbitych, na pół żywych zalega więzienne barłogi... Oko wpija się w przestrzeń i przy każdym ruchu głowy na przedłużeniu linii wzroku wypada jakieś „carskie“ miasto, wszędzie wiążą, katują, wszędzie na twarzach oburzenie, zdumienie, potworna trwoga chwili... To naród niewolników rodzi po raz pierwszy myśl wielką, świadomą — rodzi wolność. Drga więc ludzkość cała. W Europie, w Ameryce tęsknie spiewające druty telegraficzne niosą wieści: zamach, demonstracya, trupy, ranni, uwięzieni... O! mgli się oko, łza płynie... ciemno spiącemu.

Jasno znów... rzut oka w przeszłość: palą się wioski na rozkaz psa-zwierzęcia carskiego, zgliszcza przeorują pługi, by śladu nie zostało po chacie, w której ranny powstaniec znalazł przytułek. Przy tej orce stoją kozacy-szatani Belzebuba. To rok 63. w Polsce.

Mgła na oczach... jasno: w czystem polu stoją wodzowie chwiejni, bezradni, brzmi wielka pieśń legionów, w szeregach płoną serca, gotowe na śmierć, lecz w miastach... panowie... palą cygara i kłócą się z płomiennym Lelewelem... to rok 30. Mgła, jasno: jęczy Warszawa, bo dym nad Pragą i czterdziesty tysiąc bezbronnej ludności dorzynają... kopiec Kościuszki w Krakowie, kopiec takiżsam trupów na Pradze,

to dwa pomniki, oba obowiązują... każdego, a carski Suwory żałuje indyka, biegnącego mimo świętej głowy... podłość. dość tego. Męka była, jest, maż trwać jeszcze? przerywana powolnem gniciem, konaniem?

Rewolucyonista spi, a więc nie grzeszy, lecz we śnie cierpieć można strasznie, potwornie... Zda mu się, że z różnych globów, zamieszkałych przez istoty wiele doskonalsze, płyną i wcielają się weń jakieś nieznane siły psychiczne... czuje, że serce w piersi bije nieludzkim jakimś rytmem i każda kropelka w mózgu mknie jak huragan, szumi jak wodospad, przeciskając się po włoskowatem naczyniu krwionośnem. Uczucie dziwne rośnie, potęga nadmierna wciąż wzrasta, zmienia go w istotę wszechpotężną, jak wypadkowa wszystkich chęci zemsty, sił oburzenia...

Zwolna, śni mu się. siada za swym stołem, gorejącą głowę składa w dłoniach rozpalonych i myśl straszną, tytaniczną kieruje — szuka rdzenia... wie, że myśl jego dziś zabójczą będzie, więc z zimną rozwagą przebiera...

— Pobiedonoscew! gdziekolwiekbądź żyjesz w tej chwili, musisz, musisz, musisz zginąć... skupiam myśl swą na twej głowie... chcę, by w niej obieg myśli wstrzymał się, by sine, zastygłe sznurki krwistej galarety przestały wracać do serca, by ono samo bić ustało... niech stanie, niech sta...nie... A car? Waha się? Car, car! nań wolę, myśl kieruję: bez huku grzmotu, bez sznura, noża, niech ginie od myśli, jak myślą swą wiązał, mordował, jak wolą swą niszczył te tysiące tysięcy szczęść rodzinnych dla siebie, dla swej idei carskiej.

Carze! musisz ginąć... Lecz nie! Głowa twa wysiłkiem innego ducha niech padnie. Zrodzony przez człowieka w rodzie, którego każda fibra ciała przepojoną była gwałtem i mocą caryzmu, tyś nie winien sam w sobie. Gdy przeznaczenie chce tego, zniszczy cię własny poddany. ma większe prawo... Polak nie bije zwyrodniałych carów, bo stanąłby z nimi na równym poziomie moralnym, „zbrodnia nie jest owocną“... Co za tryumf? Czy trwały?

„Cicho, bez szmeru sam przez się prąd myśli płynie coraz potężniejszy w głowie spiącego — zda się — nieskończony, niewymierny. rozdziela się na setki, tysiące gałązek, a pomimo to mózg zasila je wszystkie... wolności wola pły-

nie jak morze, ogarnia jednocześnie cały carat... śpiący szepce: „na ścianach kalendarze domowe... czarne jedynki czerwienieją wszędzie... szkarłat ten staje się dynamomyślą, wygania z mieszkań na ulice wszystkich, wszystkich, mury miast dygocą, drżą od myśli mojej, zapożyczonej, ale wzmagającej się co chwila, na ulicach myślą moją, myślą wszechludzką zebrane już tłumy... wdarły się do sklepów, z rąk przekupniów, czekających na to, wyrwały krwiste płachty... Wieją one w cichym wietrze... z nich płyną prądy magnetyczne, skupiają pod sobą mrowia płonących serc, mrowia płonących mózgów, i z ust tych tłumów tryska pieśń straszna, upajająca, pieśń bez słów, która jest czystem uczuciem, a składnikami jego: wolność, równość, braterstwo.

Zjawiają się wszędzie wojsk szeregi... blade plemię Kainów kadeckich prowadzi je... rozwija szeregi. Skupiam myśl swą, potężnieję cały od stóp do głowy, nie czuję sam siebie, w okropnym męczącym wysiłku staję się bezbrzeżnym oceanem woli. nogi wrastają mi w ziemię, wydrążają się i ze środka kuli ziemskiej wpływa we mnie morze lawy, krąży mi wolno w żyłach i uśmierzone, jakoby przetopione, znika w mym mózgu... paruje... Czuję, jak przez rdzenie włosów, przez klateczki skóry oczu, całą głową, zastygłą ze zgrozy, płynie prąd myśli mojej, idzie staremi drogami w gałązki mniejsze, coraz szybciej mkną promienie światła niewidzialnego... Myśli moje giną w tłumie. Tłum milknie, setki tysięcy ludzi w różnych miastach wpijają się oczami w szeregi żołdaków...

Chwila ciszy, strasznej ciszy w przyrodzie... tylko coraz większa fala lawy ze starej skorupy ziemskiej płynie przez moje nogi, przez ciało moje...

A lud potężnieje moją zapożyczoną, wszechludzką, wszechplanetarną wolą... milczy i tylko oczy ludu, jak strzały kokietki, szyją w bratnich żołnierskich szeregach... wiem, że wola ludu pokona ich wolę... okiem ducha widzę, jak szeregi żołdaków falują: przepalone oczami ludu rzemienie noży przybocznych... oto szable, karabiny, z rąk wypadają. wojsko łączy się, całuje z tłumem ludu. Przez chwilę nic nie słychać w olbrzymim całym caracie, prócz głuchego, przeraźliwego szczęku żelaza padającego... Brzęk straszny i rozkoszny zarazem...

pękanie kajdan ludzkości... więzów nędzy... z nim pierzcha noc nieuctwa i dzikości.

Nad caratem zawisł olbrzymi anioł miłosierdzia — jasna słodycz życia, umoralniająca nagie zwierzęta robocze, w które zmieniła lud niewola. Z ust anioła płynie na świat cały pieśń szczęścia, pieśń upojenia.

Na tę chwilę niebywałą w dziejach kuli ziemskiej spletli się w jeden węzeł rodzinny biedni, bogaci, carowie... kula ziemska nie znała takiej pieśni, takiej radości.

UKRAINIEC.

W SPRAWIE SAMOKSZTAŁCENIA.

III. *)

FIZYKA I CHEMIA

Pomiędzy wieloma brakami w metodzie nauczania w średnich szkołach i na wszechnicach wyróżnia się wybitnie brak organizowania wiedzy podawanej ucznioni. Wszechnica, uniwersytet — to tylko wyraz, oznaczający, że w obrębie jednego gmachu wykładane są mniej więcej wszystkie nauki. Uczeń jednak, który korzysta tylko z wykładów profesorskich, zwłaszcza na jednym fakultecie, tyle widzi związku pomiędzy pojedyńczemi naukami, co zwiedzający jakieś panopticum — pomiędzy okazami tam wystawionymi. Jest to winą specyalizacyi wiedzy spółczesnej, a już następnie braku zmysłu pedagogicznego u tych co układają plany nauk i tych co wykładają. Dla przykładu dość wspomnieć, jak wielkie znaczenie posiada dla medyka znajomość gruntowna fizyki — a jak wykłada fizykę profesor studentom-medykom: bez najmniejszego uwzględnienia specyalnych potrzeb medyków. To też fizykę student-medyk traktuje, jako zupełnie podrzędny przedmiot, jako balast — ze szkodą dla późniejszej praktyki lekarskiej. Albo proszę przypomnieć sobie, jakto niema najmniejszej wskazówki w wykładzie ekonomii politycznej lub historyi powszechnej na związek pomiędzy temi naukami, a nauką prawa! Profesor —

*) Patrz nr. 4 i 5 z r. 1899.

historyk wykłada sobie jakąś epokę np. pierwszą połowę XVI wieku z detalami, jak specyalista, — a już ty sobie młody człowieku sam szukaj wzajemnego związku, jaki zachodzi pomiędzy objawami życia społecznego, a normami prawnemi.

Przypuśćmy jednak, że student-prawnik, czy medyk upora się z temi trudnościami i jako tako obejmie i połączy w organiczną całość wszystkie przedmioty swego fachu, — poza tem jednak tytuł człowieka „z uniwersyteckiem wykształceniem", który mu się dostanie, nie będzie odpowiadał temu wyobrażeniu, jakie o nim posiada ogół. Dawniej, nauki były tak ułożone na wszechnicy, że kto przeszedł przez tę szkołę, — był istotnie wszechstronnie wykształconym człowiekiem. Dziś jest inaczej. Dziś student-medyk, który po odbyciu godzin wykładowych, resztę czasu spędza na rozrywkach, wychodzi jako zupełny obskurant we wszystkiem, co nie dotyczy wiedzy lekarskiej. Obskurantyzm ten i nieuctwo zupełne w dziedzinie np. zjawisk społecznych, nie przeszkadza mu jednak zabierać głosu i wydawać apodyktycznych sądów we wszystkich możliwych sprawach. Co gorsza, opinia publiczna, pełna na tym punkcie trudnego do zwalczenia przesądu, przyznaje panom „z uniwersyteckiem wykształceniem" przywilej na rozum wogóle i naiwne ich sądy przyjmuje za dobrą monetę.

Ten sam brak organizowania wiedzy w umysłach uczniów, tylko w większym jeszcze stopniu spotyka się w szkołach średnich. Jedynie przeto samokształcenie może i musi temu brakowi zaradzić.

Z powyższego wynika, że uczniowie szkół średnich nie osiągają z wykładów w szkołach takiej korzyści, jaką mogliby osiągnąć. Właściwej korzyści nie odnoszą z powodu właśnie, że zasada organizowania wiedzy tak mało znajduje zastosowania w szkołach. Między innemi i fizyka traktowaną jest, jako odrębny przedmiot bez związku z resztą nauk. Tymczasem wszystkie zjawiska przyrody nieorganicznej i organicznej oceniane są w nauce, jako rezultat działania praw fizycznych i chemicznych. Są przecież tacy uczeni, którzy nawet w zjawiskach duchowych nie widzą nic innego, tylko objaw działalności tych praw.

Krótko przeto mówiąc, uczeń szkół średnich powinien sam docierać do tych praw, tkwiących w podstawie każdego

zjawiska z dziedziny geografii, geologii, fizyologii, i tym podobnych przedmiotów, wykładanych w szkole. Jak to ma wyglądać, zobaczymy na kilku przykładach.

W fizyologii zwierzęcej taki np. proces oddychania przedstawia się pozornie, jako rzecz bardzo złożona, misterna klatka piersiowa, płuca, opłucna, przepona, skurcz mięśni międzyżebrowych, udział nerwów i t. d. — a wszystko razem — zwyczajny miech, fizyczne prawo ciśnienia atmosferycznego i dyffuryi gazów, fizyczna własność elastyczności ciał (w tym wypadku pęcherzyków płucnych): ze strony chemicznej — oddziaływanie dwutlenku węgla we krwi na mózg przedłużony.

W geologii powstawanie skał osadowych tłómaczy się ciśnieniem i nasiąkaniem (infiltracyą): — a więc mamy tu do czynienia z badanemi w fizyce własnościami ciał: ściśliwością, przyleganiem i t. d.

W biologii — taki pozornie złożony proces odżywiania się komórek roślinnych lub zwierzęcych, jest niczem innem, jak objawem znanej w fizyce osmozy, a same przemiany materyi, zdobytych przez rośliny przy pomocy liści i korzeni — to obraz pewnej ilości przemian chemicznych.

Psychologia nowoczesna, daleka od uważania duchowych zjawisk za produkty mózgu w tem znaczeniu, w jakiem żółć jest produktem wątroby — dociera jednak coraz bliżej do wyjaśnienia stanów naszej świadomości, oparłszy się na fizyce.

Jak należy postępować sobie z geografią fizyczną, zobaczymy z tego bodaj przykładu.

Położenie gór Alegańskich w kierunku z pół.-wschodu na poł.-zachód zasłania południowe stany Ameryki północnej od zimnych podmuchów wiatru, dążącego z Kanady, z zatoki Hudsońskiej. Ciepłe wiatry, dmące z morza, osadzają na górach tych mnóstwo wilgoci, która w postaci licznych rzeczek spływa ku oceanowi; ciepły prąd morski — ogrzewa te brzegi, — i oto mamy nizinę wilgotną, gorącą, na której wspaniale rozwijają się rośliny plantacyjne. W północno-wschodnich stanach klimat bardziej surowy, brzegi wyższe, bogactwo kopalni, — powoduje gospodarstwo przemysłowe. W połowie XIX. stulecia wybuchła wojna o zniesienie niewolnictwa, oczywiście robiło się to bezpośrednio w imię idei, ale czynnymi były tu warunki fizycznej natury: południowcom potrzeba było niewol-

ników do plantacyi, — tym z północy wolnych ludzi dla najmu do fabryk i t. d.

Rozumując w ten sposób uczeń dojdzie do tego, że pozorna mnogość nowych zjawisk stanie się dlań łatwiejszą do objęcia, bo ich różnorodność okaże się pozorną. Pozbywszy się balastu szczegółów wolniejszy będzie miał umysł do szerszych uogólnień, a oto przecież przy samokształceniu chodzi.

Organizujmy przeto wiedzę w umysłach naszych!

J. B.

ECHA.

Wiosna!...

Jednocześnie z rozbujaniem sił w ziemi, z pędem życiodajnych soków, z rozkwitem łąk i drzew, z blaskiem wiosennego słońca — pociągi wszystkich kolei żelaznych w naszym kraju wywożą setki rodzin chłopskich — zagranicę. Jadą starzy i młodzi, kobiety z kilkomiesięcznemi dziećmi. Jadą do Prus, do Ostrawy, do Pesztu, do Ameryki. Są tacy, co drugi, nawet trzeci raz jadą za ocean. Jadą, bo muszą, ale jadą bez strachu, bez ponurych rozmyślań, bez drżenia.. Jadą po pracę, z wiarą, że wrócą do ziemi rodzinnej... z dostatkiem. Wrócą do ziemi, która była wprawdzie dla nich matką, ale nie chciała być karmicielką.

Nasz lud nie poddaje się nędzy!

* *

Dzień dobry, Nędzo!*)

„Kto we drzwi moje kołata?
„Dzień dobry, Nędzo! Nie strasznaś mi wcale —
„Wejdź w próg mój — ty, lodowata!
„Wyprostowana, jak żołnierz na wale,
„Przyjmuję Ciebie, bezzębny szkielecie,
„W twarz Ci się śmieję — Patrz, przecie!

---

*) „Niedola. Burze“ — poezye Ady Negri tłóm. M. Konopnickiej 1901 roku.

„Wiedźmo ty blada, bezkrwista,
„Której trupie oblicze chusta czarna kryje,
„Jam dziecko ludu! Ognista
„Krew, nowa, świeża krew w mych żyłach bije!
„Depcę twe groźby, depcę mroków troski,
„W przyszłość lecę świt boski!“
„Za berło chwytam królewskie
„Pracy, przed której tronem ludy kiedyś klękną!
„Za natchnień światło niebieskie,
„Za nieśmiertelnej sztuki wieczne piękno!“

. . . .

Świeżo wydane poezye włoskiej autorki w świetnym przekładzie Konopnickiej, działają cudownie... W przygnębionej atmosferze kwileń i jęków współczesnego dekadentyzmu — jestto jak okno nagle rozwarte w ciemnicy, przez które płynie orzeźwiający strumień powietrza i blasku.

* * *

„Pracy! chleba!“ wołają głodni i nie mający kupców na swą siłę roboczą — a echo odpowiada: „policyi, więcej policyi i wojska!“ — Fale ruchu proletaryackiego wystąpiły we Lwowie z koryta życia codziennego, przez chwilę szalały — i znów wróciły do swego łożyska i cicho płyną codziennym wolnym biegiem. Kto jednak ma ucho czujne i wsłucha się dobrze w bieg potoku, usłyszy w głębi chrzęst: tam tłuką się kamieniami, ścierają, rozbijają jeden o drugi... Tak i w tym cichym biegu rzeki ludu jest ukryty bój, łamanie rąk i zgrzyt i ciche klątwy... Zwolna dno się przekształca, zmienia, aż nagle znów rzeka wystąpi z brzegów i masą mułu i zdrobniałego żwiru zaleje świat.

Tłukli szyby!... Lecz i za wojskiem najbardziej karnem ciągną zawsze jak sępy, marudery i ciury, żyjące ze zniszczenia i rabunku. Za pozbawioną pracy armią ludu — suną napół dzikie ofiary nowożytnej cywilizacyi i tłuką szyby.

* * *

W tych dniach odbywał się w Wiedniu międzynarodowy zjazd przeciwników alkoholu. Głównym przedmiotem troski referentów zjazdu był oczywiście lud. To też sensacyę spra-

wiło gorące wystąpienie jednego z doktorów wszechnauk lekarskich — który radził rozpocząć wstrzemięźliwość od samych siebie, twierdząc, że przedewszystkiem zapijają się lekarze.

Ogólne oburzenie zjazdu było odpowiedzią za oskarżenie pana doktora. Oburzenie niesłuszne. Lekarze — po małych miastach i miasteczkach istotnie nadmiernie piją. Nietylko lekarze piją, pije cała prawie prowincyonalna „inteligencya". Pije o wiele więcej, niż lud. Tylko że chłop, gdy na czczy żołądek wypije dwa kieliszki wódki — jest już pijany, wyprawia breweryę... i trafia do statystyki. „Inteligencya" dobrze odżywiana — odporniejsza jest na działanie alkoholu i z pompą debatuje nad ratowaniem ludu od alkoholizmu.

Właśnie ta małomiasteczkowa inteligencya, która w bezpośrednio bliskim stosunku znajduje się z ludem i powinnaby oddziaływać nań kulturalnie — jest do tego niezdolną — bo tylko pije, je i gra w karty. A właśnie ci, co tłukli szyby we Lwowie, to byli — jak pokazały aresztowania — w większej części przybysze z prowincyi. Zwykłą śpiewką „inteligenta", gdy go nagabują o pracę nad ludem jest, że lud — to czarny niewdzięcznik. I to prawda. Lud nasz — to milion umysłów ciemnych i serc twardych. Ale sprawić, by w oczach tego „miliona" zaświeciła Prawda, a serce stało się siedliskiem uczuć delikatnych, a więc i — wdzięczności, to znaczy stworzyć cały ocean nowego życia, to jest idea tak wielka, że aż wynagrodzić jest w stanie wszelką niewdzięczność.

* * *

Wyszła w tych dniach z druku broszura „Memoryał redakcyi „Kraju" petersburskiego. Zawiera ona sprawozdanie redakcyi tego tygodnika z pierwszego dziesięcioletniego okresu istnienia od 1882 do 1892 roku. Sprawozdanie to było wydrukowane w ograniczonej liczbie egzemplarzy i rozesłane wpływowym osobom urzędniczego świata rosyjskiego. Jeden egzemplarz złożony został — według wymagań ustawy — w publicznej bibliotece petersburskiej. Wypadek zrządził, że egzemplarz ten dostał się do rąk polskiego czytelnika, został odpisany i obecnie u nas w Galicyi wydrukowany. W sprawozdaniu tem redakcya podaje wyciągi z tych artykułów,

umieszczonych w Kraju", w których w ten lub inny sposób usiłowała bronić, chwalić, podnosić, zalecać i uwielbiać zarządzenia rządu rosyjskiego i osoby cesarskiego domu a ganić, potępiać i wyszydzać objawy życia narodowego u Polaków! I to wszystko czyni dlatego, aby podnieść znaczenie swoje w oczach bezlitośnego w ściganiu Polskości rządu moskiewskiego!! Trudne do uwierzenia, ale prawdziwe, strasznie prawdziwe. I nie to jest strasznem, że znajdują się tacy sprzedajni szantażyści, jak Pilc — i tacy zwyrodniali narodowo ludzie jak Spasowicz, ale to, że znajdują się tacy publicyści i literaci, którzy za Judaszowe srebrniki — zasilają to pismo swojemi artykułami, podnosząc tem jego poczytność. Ostatni wiec kobiet-Polek w Zakopanem publicznie potępił tych właśnie pisarzy, którzy — dla dobrej zapłaty umieszczają swoje prace w „Kraju". Kobieta-Polka zawsze była czujną — zawsze stała na straży bytu narodowego... Najgłębszą pogardą i zdemaskowaniem należy teraz okryć tych korespondentów galicyjskich, którzyby się poważyli nadal pisywać do polskiego pisma szukającego uznania za pracę około wytępienia polskości!

* * *

Niedawno również odbył się zjazd komedyantów — politycznych — w części bezinteresownych, w części zarażonych chęcią zrobienia karyery na moskalofilstwie. Był to zjazd „słowiańskich dziennikarzy" w Dubrowniku. Podstawę do urządzania takich zjazdów stanowi potrzeba zjednoczenia Słowian do walki z Niemcami. Mówi się tam o „miłości słowiańkiej", o „plemiennem uczuciu słowiańszczyzny". Przedewszystkiem, takiego uczucia nikt nie żywi — bo skąd ono mogło powstać?. Że Czesi i inni „bracia Słowianie" z południa radziby wejść pod hegemonię wielko-rosyjską, to nic dziwnego: o nich można powiedzieć „odpuść im, Panie, albowiem nie wiedzą co czynią", albowiem żadnemu Czechowi nie wydarł jeszcze serca z piersi żaden kat moskiewski, żaden Czech czy Chorwat nie wie, czem jest dla narodów w jarzmie moskiewskiem pozostających zasada „jeden car, jedna wiara prawosławna i jeden język rosyjski".

Ale cóż powiedzieć o naszych dziennikarzach-słowianach? Ci chyba wiedzą co czynią...

x.

KORESPONDENCYE.

Kraków. W poprzednim numerze czytaliśmy o rozruchach w Rosyi. Ruch rewolucyjny na razie ustał.... ale jak zwykle po każdym ważnym fakcie, opinia publiczna wydaje swój sąd, wypowiada swe zdanie, tak i teraz po rozruchach w Rosyi odbywają się w całej Europie wiece, zgromadzenia ludowe i komersy, na których piętnuje się brutalną carską przemoc.

W Galicyi, pierwsze stow. młodz. postępowej „Ruch“ w Krakowie dnia 21. kwietnia zwołało liczne zebranie w sprawie ostatnich rozruchów studenckich w Rosyi. Ważnem jest ono dlatego, że wyrażono na niem nietylko współczucie i sympatyę młodzieży rosyjskiej, ale że zajęło się też wstrętnem zachowaniem się jednego odłamu młodzieży warszawskiej wobec rozruchów, który nawet słów sympatyi dla niej, z powodów szowinistycznych, nie wyraził. Ruch obecny w Rosyi jest ściśle wolnościowym, więc polska młodzież nie powinna się od niego usuwać nie chcąc pomagać »Moskalom«. Inna jest rzecz z carskim despotycznym rządem, który każdy potępi — inna, gdy naród dotąd ospały chwyta za oręż i idzie w bój, przez nahajki i barykady — do wolności! Po długiej dyskusyi uchwalono rezolucye kol. P.:

1. Zebrana na komersie postępowa młodzież polska w dniu 21. kwietnia w Krakowie, przesyła młodzieży rosyjskiej, bohatersko walczącej o swobody polityczne, wyrazy szczerej sympatyi, solidaryzując się w zupełności z jej dążeniami.

2. Tej zaś części młodzieży warszawskiej, która z samolubnych pobudek nie znalazła nawet wyrazów sympatyi dla walczących o wolność kolegów rosyjskich wyraża ubolewanie.

Na dzień 26. kwietnia zwołało stow. „Młodość“ komersogólno akademicki, na którym znowu padły silne słowa przeciw tej młodzieży warszawskiej, którą napróżno bronili „demokraci“. Uchwalono wyrazy sympatyi młodzieży rosyjskiej.

* * *

P. Koprowicz ochłonął z zapału tendencyjnego „wykładania“ psychologii i bawi swoich arbituryentów następującymi autentycznemi anegdotami: „W Przemyślu był bardzo porządny i uczciwy ksiądz profesor W. i ten ksiądz-profesor zamknął oczy i..... skonał a dlaczego? albowiem napłynęli do Przemyśla socyaliści i te

„przewrotne żywioły", temu porządnemu księdzu-profesorowi wybiły szyby, a ten porządny ksiądz, jak już wspominałem skonał". — P. Koprowicz! już się błonia zazieleniły, już wylęgła »organizacya wojsk polskich», idźże im takie »koszałki opałki» pleść a arbituryenci i wszyscy twoi uczniowie, oceniając twoje »morowe« kucie hr. Tarnowskiego, kpią i wołają na wieść, że masz odejść do Tarnowa, wraz z seminarzystkami „Chwała Bogu". — Szkoda, że Dra Pechnika i p. Habury tam (w Tarnowie) nie ma, boby się dobrała trójka zdolnych pedagogów.

* * *

Siwy jak gołąb, twarz okrągła, uśmiechnięta, fajeczka w ustach, przytem ogromny szarmant, żywo poruszający się po korytarzach wśród wołań uczniów-lizunów „całuję rączki p. profesorowi", wcale nie wzbraniający się, jeżeli który z lizunów cmoka go w rękę, właściciel dóbr, muzyk, dziennikarz, — oto tak wygląda p. Bylicki c. k. profesor w IIIciem gimnazyum. W r. 1863 bił się za wolność — jak sam opowiada, ale się nie chce wierzyć, aby człowiek, który brał udział w 63 r. mógł przy wykładzie historyi, Grakchów nazywać „łajdakami", albo wielką rewolucyę francuską „bandą opryszków" P. Profesorze! czy takie wykłady ma się zaliczyć do blag, często-gęsto puszczanych przez ciebie, czy to może tak pianino działa na twój stary, sforsowany blagami mózg!

Podgórze. Co u nas nowego? — Abituryenci kąpią się w porodowych potach maturycznych: VII, i VI. klasa urządziły nabożeństwo 3. maja, podczas którego śpiewał chór i przygrywała orkiestra gimnaz., której odgrażał się „patryotyczny" Bednarski »ja wam to popamiętam«. A zresztą? — zresztą wszystko w porządku (czyt. głupio było, głupio będzie). Zawsze ten sam „dyrdas", (jak go pieszczotliwie nazywamy) rzuca swoimi świdrowatymi oczkami — węszy. Ks. Tomasik po znanych już Wam rekolekcyach w cholastyce nic a nic nie stracił na swojej chrześciańskiej tuszy, niczego też nie zmienił w swoich «naukach» niedzielnych, gdzie stereotypowo na socyalno dekadencko-antikatolickich żywiołach wyprawia sobie harce, stawiając zawsze za przykład radców sądowych itp. wesołe stworzenia.

Skończył się pierwszy kwartał wydawnictwa „Promienia". »Promień» znalazł u nas niewątpliwie podatny podkład. — Dwa

czynniki wpłynęły na to mojem zdaniem. Z jednej strony Kraków, tchnący silnem tętnem prawdziwego postępu; z drugiej strony zaś znaczny procent kolegów Żydów, którzy zawsze prawie stanowią żywioł postępowy i myślący.

Mimo to wszystko „Promień“ wiele bardzo wiele ma jeszcze do zdziałania, aby nas prawdziwie poruszyć, zupełnie gruntownie ocucić z apatycznego snu, jaki nas jeszcze chwilami ogarnia.

Skonfiskowano

»Promieniowi« więc rozpalać w nas płomienie idei, niecić święte ognie wielkich myśli — światłem rozjaśniać dusze młodych niewolników, by zrozumieli, że życie ich walką ma być i poświęceniem dla znękanego narodu.

Piotrków. Dążenie Redakcyi „Promienia“ do zobrazowania życia młodzieży gimnazyalnej z zaboru moskiewskiego w szeregu stałych korespondencyi ze wszystkich gimnazyów, zachęciło i nas do przedstawienia w kilku pobieżnych rysach ogólnego życia tutejszej młodzieży gimnazyalnej.

Koleżeńskie życie u nas jest dosyć rozwinięte. Uczniowie starsi czytają przeważnie najnowszą beletrystykę a prócz „obkuwania“ historyi i literatury Polskiej żadnych nie studyują nauk. Zdarzają się próby samodzielniejszych jednostek wyrwania się ku szerszym horyzontom umysłowego życia, lecz tylko próby. Z pism warszawskich uczniowie prenumerują „Tygodnik Ilustrowany“, Bibliotekę dzieł wyborowych, „Chimerę“ i „Prawdę“, w niewielu egzemplarzach rzadko pojedyńczo, a najczęściej w kilku. Z autorów stosunkowo największym popytem cieszy się Kraszewski, Rodziewiczówna i Świętochowski. Dzieła Świętochowskiego czytują inteligentniejsi i starsi uczniowie. W ogóle stan umysłowości

tutejszej inteligencyi z pośród młodzieży gimnazyalnej przedstawia wiele bardzo do życzenia. Jednostronny rozwój w kierunku niby „narodowego“ wykształcenia, prowadzi do kompletnego skostnienia w ramkach „kucia“ podręcznika Literatury Polskiej, którą zresztą nawet dobrze wykłada nauczyciel polskiego w gimnazyum. Absolutny brak najelementarniejszych wiadomości z dziedziny nauk przyrodniczych, a szczególnie społecznych, a także i dziwny wstręt a nawet nienawiść do wszelakich postępowych idei cechuje prawie każdego z pośród t. zw. oczytanych i inteligentnych jednostek.

Rozwinięty jest naprzykład wśród młodzieży tutejszej antysymityzm w najwstrętniejzzej i najgłupszej formie. Tak kolega żyd nie może być przyjmowany w towarzystwach polskich. nie może mieć żadnych lepszych stron charakteru, gdyż one są tylko przywilejami polaków. Każdy żyd jest obowiązkowo szubrawcem. łotrem i egoistą w najwyższym stopniu. li tylko dla tego, że urodził się żydem“ — oto skrystalizowany pogląd na kwestyę żydowską, której rozwiązanie widzi się w masowej emigracyi do Palestyny, przeciętnego ucznia-inteligenta z Piotrkowa. — Posuwają się niektórzy „umysłowo rozwinięci“ do takich absurdów, jak odrzucanie jednego z najszczytniejszych ideałów ludzkości — równouprawnienia narodowości i tolerancyi religijnej — tylko z tych przyczyn, że wówczas i żydzi będą z praw korzystać.

Jako wynik antysemityzmu — klerykalizm znajduje u nas bardzo gorliwych adeptów. Teorya Darwina, dzieła „Encyklopedystów“ są prawie nieznane i ma się o nich wprost monstrualne pojęcia, dzięki temu, że są to pisma obalające powagę kościoła Szczególniej ten nieszczęśliwy Darwin ani się spodziewał jakich przeciwników znajdzie w piotrkowskich uczniakach! „Bo to widzicie ten Darwin mówi, że człowiek od małpy pochodzi, a nie jest stworzony przez Boga“ wygłasza przeciętny 6-o lub 7-o klasista.

Niewesoło się przedstawia stan umysłowy biednych uczniaków, zamkniętych w ciasnych ramkach moskiewskiego gimnazyalnego wykształcenia! A nawet próby wydarcia się z tych oków dzięki zaślepieniu i nieumiejętności kierowników, jak zaznaczyliśmy, bywają odrazu wtłaczane w ramki jednostronnego i jedynie „narodowego“ kucia na pamięć podręczni-

ków z Historyi i Literatury Polskiej. Po za tem żadna myśl inna, żaden przebłysk światełka nie przedziera nigdy tych ołowianych ciężkich chmur, spowijających umysły tutejszej inteligencyi uczniowskiej.

Wynikiem braku poważniejszej pracy nad sobą jest bardzo rozpowszechniony zwyczaj strojenia się i frantowania. Taki pan wygląda jak laluś lub dandy salonowy, zajęty flircikiem i zwracaniem na siebie uwagi na ulicy. Aż obrzydzenie, a z nim i smutek ogarnia człowieka, patrzącego na te lalkowate figury, w obcisłych, krótkich junkierskich mundurkach, lakierkach, małych czapeczkach. wymuskanych, wylizanych, marnujących sporo czasu na to by się przypodobać i zwrócić na siebie uwagę!

O umysłowem rozwoju koleżanek piotrkowskich możemy coś lepszego powiedzieć. Biedna główina siostry naszej — koleżanki, od samego początku jest owijana gęstą zasłoną przesądów i konwenansów, — wszelka książka nim ją przeczyta młoda panienka, musi przejść przynajmnej przez ręce 3 opiekunów, zaczynając od matki a kończąc na braciach, dlatego też, z uznaniem należy podnieść próby wyrwania się z gęsiej naiwności. dążności do samodzielnego myślenia i postępowania, jednem słowem do emancypacyi — wśród koleżanek tutejszych. Podajemy tylko niektóre fakty z życia gimnazyastek, które wskażą w jak trudnych warunkach one się znajdują. Przedewszystkiem w każdej klasie jest „dama klasowa", która jest zarazem opiekunką moralności, lojalności i dobrych postępów w naukach. Otóż Pani taka obowiązana jest znać życie, przekonania rodziców każdej ze swoich uczenic, nie odstępuje ich też ani na krok w gimnazyum, a często nawet odwiedza i w domu.

Nie potrzebuję dodawać, że na damy klasowe są powoływane tylko zasłużone rosyanki. Nauczyciele w gimnazyum żeńskiem są to prawie zawsze ograniczeni „seminarzyści", przejęci wielką myślą szczepienia kultury moskiewskiego knuta i carosławia w „barbarzyńskiej, buntowniczej Polsce". Naprzykład pan Wyszesławcew, typowa figura jołopa-seminarzysty, nauczyciel państwowego języka w starszych klasach, zmusza wprost koleżanki do chodzenia na ruskie amatorskie przedstawienia, a za nieposłuszeństwo nie szczędzi złych

stopni. Pan ten posuwa się wprost do nikczemności. Opowiada strwożonym panienkom o tem, jak to one nie umieją i nie chcą korzystać z dobrodziejstw „naszej“ ojczyzny i nie chodzą na przedstawienia rosyjskie, które odźwierciadlają życie i kulturę rosyjską (dochód z nich idzie na prawosławie ochrony nieprawych sołdackich dzieci — fabryki szpiegów i najnikczemniejszych ludzi). „Jesli nie pajdietie — dwa po russkomu i atiestata nie połuczytie“*) kończy najbardziej przekonywającym argumentem. Należy jednak zaznaczyć, że na przedstawienia owe, prócz niektórych bardzo zahukanych i przerażonych, większość koleżanek polek nie chodzi.

W ostatnich dniach lutego spotkała tego pana zasłużona kara. Wybito mu wieczorem szyby, w braku zębów, bo nie ukzał się wcale na ulicy. Ten fakt rozjuszył pana Wyszesławcewa, pogróżkom nie ma końca. Opowiadał naprzykład że już żandarmi mają jego „dzieło“ w swoich rękach, więc czy później, czy wcześniej, on się dowie, a teraz dla uniknięcia wywiezienia na Sybir niech mu powiedzą póki czas, kto to zrobił. Nikczemność tego pana pzechodzi granicę dozwoloną nawet ruskim czynownikom. No ale po skuteczniejszej nauczce może mu się odechce wielu rzeczy... Krąży wersya po mieście, że on to zadenuncyował ks. Cwilarya, prefekta gimn. żeńsk., u którego rzeczywiście robiono rewizyę.

Prócz obowiązkowego chodzenia do teatru na owe przedstawienia gadzinowe, mają jeszcze koleżanki i inne przyjemności, dostarczane przez dbałą przełożoną i przełożonych russyfikatorów. Są to bale wydawane corocznie przez przełożoną na które zapraszani bywają i uczniowie gimnazyum, lecz prócz kilku dandysów i wszystkich naturalnie moskali, żaden z szanujących się kolegów na bal taki nie pójdzie. Koleżanki zaś, szczególnie od 5-tej klasy, obowiązkowo muszą się bawić w towarzystwie moskiewskich kawalerów i pod okiem zacnych opiekunów. W roku bieżącym bal ów, odłożono z przyczyn niewiadomych na poświątek Wielkanocy. Lecz i tu niektóre tylko z koleżanek bardziej lękliwe i bez woli, bywają na tych balach; — większość zawsze się opiera i po-

*) Jeśli nie pójdziecie, dwója z rosyjskiego a o skończeniu (gimnazyum) nie ma co marzyć.

mimo formalnego wyciągania, nie bywa wcale, wymawiając się bądź chorobą, bądź też nieprzygotowaniem. W męskiem gimnazyum stosunki się inaczej układają. Na czele tego zakładu stoi pan Ochremienko, dyrektor, piesek ze sfory Ligina i Imeretyńskiego. Jest to człowiek wykształcony, taktowny czasem, a nawet rozumny. Obdarzony pewną dozą europeizmu ogromnie się z nim nosi, wygłasza liberalne zdania, udaje czułego na wrzaski i dzikie hałasy rozbawionych malców, nie zwraca uwagi na różne „niebłagonadiożnosti", nie prześladuje bynajmniej polskości, pozwala uczniom urządzać własne koncerty i teatry amatorskie na wpisy dla niezamożnych kolegów, jednem słowem jest to ideał dyrektora nowego typu — rozumnej, celowej i niewydającej się z pod pokrywki liberalnych frazesów i maleńkich ustępstw russyfikacyi. Pan ten zabiera każdą prawie wolną godzinę w starszych klasach (6-ej, 7-ej i 8-ej), by na nich, zabłysnąwszy początkowo interesującą erudycyą, w dalszym ciągu nieznacznie podsuwać najpiękniejsze perły pezyi i prozy russkiej, zachęcając nas w ten sposób do pilnego przestudyowania lub conajmniej wsłuchiwania się w obce kompletnie dla nas utwory. Lecz zbyt cienka warstwa europeizmu pokrywa dzikiego azyatę. W parokrotnych swoich wystąpieniach, nieprzygotowanych uprzednio okazał się p. Ochremienko zwykłym mongołem, bez najmiejszego cienia obyczajności. Naprzykład zobaczywszy potrącającą się ciżbę malców przy zakupnie serdelków na wielkiej pauzie, ten dżentelmen rzucił się jak wściekły z wymyślaniami od świń, parszywców i t. p., rycząc przytem jak bawół. Gdy w lutym r. b. urządzono małe rozruchy o zimno w nieopalonych klasach, mieliśmy sposobność zauważyć zachowanie się tego pana. Wszystkie środki od perswazyi do telegramów wyczerpał, a my staliśmy na korytarzach nie chcąc wejść do klasy. Wtedy schwyciwszy pierwszego z brzegu pod rękę wpakował go do klasy, a inni również weszli nie chcąc zostawić kolegi. Wówczas pan Ochremienko wygłosił kwiecistą mowę, w której z patosem i odpowiedniem akcentowaniem zauważył, że „prawitielstwo" nie cofnie się przed żadnym środkiem, nawet przed uwolnieniem z gimnazyum, aby tylko zagnać kilkudziesięciu uczniaków do nieopalonych klas. Prócz tego pan ten odpięczęto-

wuje podejrzane listy, adresowane do uczniów. Trzyma również ten liberał swego szpiega, którego każe tytułować „kuryerem“. Wogóle z pod cienkiej skorupki liberała i europejczyka wyziera coraz częściej zwykły moskiewski niedźwiedź-dyplomata.

Z innych osobistości tutejszego personalu zasługuje na uwagę pan Gurnow, nauczyciel historyi i ruskiego, russyfikator, człowiek marny, łatwo się uprzedzający do ucznia, którego nie zostawi póty, aż go nie wygryzie z gimazyum. Dalej inspektor Laszuk — ograniczony bałwan, znany ze zwych „podwigów“ w Kaliszu ksiądz prefekt Grochowski — „pała“, przyjaciel dyrektora, prześladowca wszelkiej myśli postępowej, co choć z jego stanowiska duchownego wypływa, ale granic nie powinno przekraczać.

Stanowisko księdza rozumnie pan Grochowski jeszcze inaczej. Oto tępiąc niemoralność wśród swoich owieczek, która nibyto zasadza się na nieskromnych rozmowach i rozszerza się przez kartki „pocztówki“ i listy, bez ceremonii otwiera podejrzane listy, dopomagając w tem zajęciu panu Ochremience, a kartki pocztowe z widoczkami konfiskuje z zajadłością. Oj pało, prawdziwy pało! lepiejbyś wejrzał w dusze swoich owieczek z niższych klas, które tracą zdrowie i siły w grasującym tu w niebywałych rozmiarach onanizmie.

Z powyższych stosunków w gimnazyum naszem widzimy, że prowadzone ono jest według nowej lisiej polityki. Nie ma w niem rzucania się na polski język i czytanie polskich książek a dozwolonem jest powierzchownie prawie wszystko: chodzenie do cukierni i knajp, urządzanie teatrów i koncertów na wpisy dla niezamożnych kolegów, na których służbę pełnią koledzy wyższych klas. Z pod przykrywki tych swobód, wyziera jednak od czasu do czasu jad strasznej trucizny, sączony umiejętnie w młode organizmy w postaci prawie tolerowanej rozpusy. Mamy pewne dane i na to że pod płaszczykiem tych swobód kryje się również i znany sposób podpatrywania „buntowniczych“ zamiarów i myśli polskiej młodzieży. Robicne w połowie marca rewizye u dwóah kolegów przez żandarmów z wiedzą dyrektora, choć starannie zamaskowane, naprowadziły nas na tę myśl, że lepiej mieć

do czynienia z otwartym łotrem, niż ze skrytym pod pokrywą liberalizmu. Wspomniane rewizye odbyły się z rozporządzenia pułkownika żandarmeryi Utgofa u kolegów mieszkających przy familii w osobnych pokojach. Cały Piotrków trąbił o rewizyach a pan Ochremienko jak przez mgłę tylko wspominał o tem i zadowolnił się naprędce skleconym frazesem.

Na zakończenie tej korespondencyi mamy jeszcze do zaznaczenia jeden fakt, który rzuci pewne oświetlenie na tak zwanych nieproszonych opiekunów i moralizatorów młodzieży. Jeden z nich, mianowicie pan Kaciński, inspektor podatkowy, pozazdrościwszy widocznie „mordobicia“ Godlewskiemu red. „Słowa“, wystąpił z gadzinową propozycyą utworzenia stypendyum imienia Millera, gubernatora piotrkowskiego, w dowód jego zasług dla gubernii i miasta. Trzeba wiedzieć, że pan Miller jest słynnym mordercą robotników z huty Bankowej w Dąbrowie, on to bowiem stojąc na balkonie dawał rozkazy wojsku strzelania do bezbronnych ludzi, gdy ci przyszli dopominać się o lepszą płacę a za rzeź w Łodzi w roku 92 w pierwszym rzędzie on jest odpowiedzialny. Nikczemna propozycya poparta, bezczelnem przymusowem opodatkowaniem obywateli Piotrkowa, osiągnęła swój skutek. Stypendyum będzie istnieć i może syn zamordowanego z rozkazu Millera z wdzięcznością będzie wspominać imię zabójcy rodzica.

Kielce w kwietniu. Przystępując po raz pierwszy do pisania korespondencyi, ogarniam myślą całokształt stosunków gimnazyalno-koleżeńskich i nie bez zdumienia widzę, że choć gimnazyum nasze nie miało jeszcze nigdy swego rzecznika na łamach »Promienia» nie potrafię o nich nic nowego powiedzieć. Ucisk rusyfikacyjny wraz z bezczelnem naigrywaniem się ze wszelkich uczuć ludzkich ze strony władzy i podjazdowa walka stronnictw i koteryi koleżeńskich, utrudniają wytworzenie się ogólnego zbiornika sił młodzieńczych i wypełniają jak zresztą i w wielu innych gimnazyach prowincyonalnych, szare tło powszedniego życia. Na tym tle zaznacza się zaledwie kilka jednostek, co czują żywiej.

W życiu naszym poważną rolę odgrywają dysputy i gdyby kazano mi scharakteryzować nasze gimnazyum nazwałbym je „dysputującem“. Gdyby natomiast ktoś zapytał mię co właściwie zamierzamy robić, byłbym w niemałym kłopocie i pozbyłbym się

*

nieproszonego inkwizytora zapożyczonym od naszych „demokratów“ zapewnieniem, że teraz przedewszystkiem należy się „kształcić w duchu narodowym“, nasi zaś „działacze“ twierdzą, że potrzebie tej czynimy zadość, przeżuwając od niepamiętnych czasów historyę polską Przyborowskiego lub Tatomira a i literaturę różnych autorów. Zmiażdżonego takim argumentem zasypałbym gradem słów, zapożyczoną znów z tego samego źródła metodą zarzuciłbym mu, że „nie wie, czego chce i jest burzycielem porządku społecznego“. Niewyczerpanego wątku do dysput dostarczają zasady dwóch, nurtujących młodzież kierunków: narodowo-demokratycznego i socyalistycznego. Nasi młodzi narodowo-demokraci, na socyalizm polski patrzą jak „na spaczenie idei demokratycznej“, solidaryzują się ze zdaniem o nim urzędowego rosyjskiego historyka Iłowajskiego i za główny cel swej działalności uważają jego tępienie.

Walczymy zawzięcie, choć uczciwiejby było prawdziwą pracą się zająć! Na tle nieszczęsnego tego objawu rozwinęła się wstrętna działalność księdza-prefekta Niewiadomskiego, dowodząca wyraźnie, że kler nasz nie cofa się przed niczem w dążeniach ku osiągnięciu zamierzonego celu. Człowiek ten o wątpliwej wartości moralnej, uważany przez kieleckie bigotki za wzór pasterza dusz, nie waha się wzywać do siebie wyłączonych niemal ze społeczeństwa gimnazyalnego, odkrywać przed nimi niebezpieczne tajniki koleżeńskiego życia i na spowiedzi wypytywać ogół o postępowaniu interesujących go jednostek, podejrzywanych przez niego o agitacyę. Wszystko to czyni on, jakoby w celu uchronienia ogółu od zarazy socyalizmu. Pośrednie jego denuncyacye nie spotkały się dotąd z czynnem napomnieniem, choć to ostatnie prawdopodobnie nie długo na siebie czekać każe. Orzeźwiająco wpłynęłoby ono i na śpiącego wreszcie na swych lekcyach pana Kirchnera, profesora języka polskiego, który zamykając swój wykład w daleko szczuplejsze od »dozwolonych prawem ramki«, widzi wielkie dobrodziejstwo w czytaniu przez lat osiem wszystkim znanych utworów.

X. Y. Z.

Tarnopol.

skonfiskowano!

skonfiskowano!

WŁADEJTA.



KRONIKA.

Konfiskata. Czyniąc zadość ciekawości kolegów, podajemy powody konfiskaty marcowego numeru „Promienia“, w formie, przysłanej nam przez ck. sąd krajowy dla spraw karnych.

„W imieniu jego cesarskiej mości! Ck. sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§ 489. i 493. p. k. i § 7. u. pr., że treść artykułów, umieszczonych w nr. 3. czasopisma „Promień“ za marzec 1901, a to pod napisem: „Echa“, w ustępach od słów „Z tysięcy piersi“ do „naigrawania“ i od słów „Więc na przekór“ do „p. Bobrzyńskiego“, oraz 2) „Wadowice“, w ustępie od słów „Tą drogą osiągnienie“ do końca, zawiera znamiona występku z § 300 u. k.,

zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez ck. prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody:

W inkryminowanych ustępach usiłuje autor pobudzić do wzgardy i nienawiści, a to ad 1) lżeniem, wyszydzaniem i tendencyjnem przekręcaniem f ktycznego stanu rzeczy przeciw wiceprezydentowi galicyjskiej ck. rady szkolnej krajowej, a ad 2) wyszydzaniem i nieprawdziwemi podaniami przeciw nauczycielom galicyjskich szkół średnich — w obu wyyadkach ze względu na działalność urzędową, co stanowi znamiona występku z § 300 uk.

Lwów, dnia 27. kwietnia 1901.

(Podpis nieczytelny).“

† **Prof. Misiołek.** Ze Stanisławowa donoszą nam: W sobotę 18. maja br. pochowaliśmy śmiertelne szczątki ś. p. Wincentego Misiołka, profesora gimnazyalnego. Jaką zmarły cieszył się powszechną sympatyą, świadczył o tem obrzęd pogrzebowy, w którym wzięło udział kilka tysięcy publiczności. Trumnę ponieśli na miejsce wiecznego spoczynku uczniowie zmarłego, a nad otwartą mogiłą przemówił do zebranych, imieniem kolegów, katecheta gimnazyalny, ks. Malarski, w imieniu zaś młodzieży pożegnał ukochane zwłoki profesora jeden z uczniów wyższego gimnazyum. Mogiłę śp. Misiołka pokryła formalna góra wieńców i kwiecia.

Policya przemyska wobec studentów. Z Przemyśla donoszą nam: We czwartek dnia 2 maja wieczorem zebrało się około kilkudziesięciu uczniów niższych klas gimnazyalnych na zamku przemyskim, a później obok pomnika Mickiewicza, celem uczczenia Konstytucyi 3 maja. Gdy następnie studenci chcieli przejść ulicami miasta, rzuciła się na nich policya i poczęła ich rozpędzać, nie żałując małym chłopcom kułaków i obelg. Dyrektor policyi pan Krzaczkowski powinien wreszcie pouczyć policyę w Przemyślu o jej prawach i obowiązkach, zwłaszcza, że podobna energia wywołuje w mieście powszechne rozgoryczenie.

Znów Piltz przez swoje tuby woła! „Słowo Polskie“ i „Dziennik Poznański“ podają równobrzmiący telegram, otrzymany od Piltza, w którym ten pan ogłasza *urbi et orbi*, iż broszura wydana w Krakowie p. t. „Zasługi „Kraju“ wobec rządu rosyjskiego“ jest dokumentem, który „różni się w wielu ważnych punktach od oryginału i dlatego uważany być winien (co za stanowczy ton przy gołosłownem oświadczeniu!) za falsyfikat“. Pan Piltz po wyjściu krakowskiej broszury, która odsłoniła jego zakulisowe umizgi do rządu carskiego, zasypał wszystkie pisma stańczykowskie i klerykalne w Galicyi, Poznańskiem i Królestwie, wyjaśnieniami, iż tylko obrona konieczna zmusiła go do popełnienia memoryału do rządu. Ten argument jednak przekonał bardzo nie wielu... Tak czy owak niegodziwość pozostaje niegodziwością. Pan Piltz zaczął się więc wstydliwie wycofywać i oświadcza, iż opublikowany w Krakowie

memoryał nie jest rodzonem dziecięciem jego pióra, lecz zdefigurowanym podrzutkiem — falsyfikatem! Pan Piltz się tego tekstu jak dyshonoru wypiera! A nasza stańczykowska prasa „Czas“ „Przegląd“ i „Gazeta Narodowa“ nic ubliżającego Piltzowi w tym właśnie tekście nie widziały! *De gustibus non est disputandum.* Są widocznie jednostki jeszcze bardziej od Piltza spiltzowane, które nie mają nawet jego „niewczesnego“ wstydu... Tymczasem mimo gołosłownych zaprzeczeń Piltza „Nowa Reforma“ twierdzi, że osoby bardzo wiarogodne, które czytały oryginał memoryału, poświadczają, iż został on wiernie przełożony przez wydawców broszury. Cóż na to „ofiara prześladowań“ Piltz?

Groźba wojny europejskiej. We Lwowie zwołali polscy i ruscy socyalistyczni słuchacze szkół wyższych w porozumieniu z polską i ruską partyą socyalistyczną na 28. kwietnia zgromadzenie publiczne. Zgromadzenie to zakazała c. k. policya. Dosłowny zakaz zgromadzenia brzmi następująco:

„Do pp. Kazimierza Mokłowskiego i dra Mikołaja Hankiewicza, do rąk pana Kazimierza Mokłowskiego, architekty we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 11. Dnia 23 bm. donieśli tu panowie Kazimierz Mokłowski i Mikołaj Hankiewicz, że celem omówienia obecnych stosunków w Rosyi, przedstawienia, o ile system tam oddziaływa na rozwój państwa i wykazania potrzeby reform, zwołali zgromadzenie ludowe na 28. bm. o godzinie pół do 4 popołudniu do wielkiej sali hotelu „Belle-vue“. W załatwieniu tego zgromadzenia, doniesienia ck. ze względu na dobro ogółu, z powodu, że zachodzi obawa uzasadniona, iż omawianie publicznie tu, i — jak na to liczne dane wskazują — w sposób ujemny stosunków i systemu rządzenia w ościennem państwie, może niekorzystnie wpłynąć na międzynarodowe stosunki austro-węgierskiej monarchii, a tem samem nn dobro ogółu. Przeciw temu zakazowi można odwołać się w terminie ośmiodniowym do prezydyum c. k. namiestnictwa. C. k. radca dworu i dyrektor policyi *Krzaczkowski*“.

Obywatele Austryi ani się nie domyślają, że Europie groziła wojna europejska. Dzięki jednak p. Krzaczkowskiemu poprawiły się znów stosunki międzynarodowe.

Również zwołane przez wiedeńskich studentów do sali Ronachera zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym! „Walka kulturna w Rosyi“ zostało przez prezydyum policyi w Wiedniu zakazane. Nie można więc mieć dwóch zdań co do tego, że w tych zakazach jest system. Przeciwko nahajce kozackiej nie wolno w Austryi protestować.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Koleż. Józ... G. Wiedeń. Dziękujemy za pamięć. Z „Kasto a i Polluksa“ skorzystać niestety nie mogliśmy.

Kol. Zborowice. Wadowice. W wierszu Kol. „Proletaryatczykom“ myśl piękna, słaba jednak forma stanęła na przeszkodzie umieszczeniu.

Odezwy z braku miejsca nie umieszczamy. Z niecierpliwością oczekujemy korespondencyi.

Kol. Ign. Listkowski. Rzeszów. Na wywody Kolegi co do ważności nauk przyrodniczych piszemy się w zupełności, jednak na specyalne artykuły, z powodu uszczuplości numerów, miejsca niestety nie mamy. Artykuły Kolegi na razie zatrzymujemy.

Kol. Borowski. Czekamy.

Kol. w Buczaczu. Sprawą Kolegów zajmujemy się.

Kolegom z Piotrkowa. Korespondencye w rodzaju nadesłanej bardzo chętnie zamieszczamy, bo tą drogą nawiązujemy łącznik w naszych warunkach niezbędny. Napiszcie cokolwiek o „internacie“, notujcie dla nas wszystkie ważniejsze wypadki. Czy nie za czarno patrzycie na stosunki śród młodzieży piotrkowskiej? Trochę pracy — ludzie się znajdą.

Kol. z Kielc. Za ciekawe wiadomości bardzo dziękujemy. Korespondencyę skróciliśmy, bo wiele szczegółów, które opisaliście, mogłyby być wyzyskane przez wasze władze.

OD REDAKCYI.

Redaktor pisma naszego kol. Matzke został powołany na miesiąc do ćwiczeń wojskowych, wskutek czego zastępstwo na ten czas objął kol. Kachnikiewicz Janusz Stanisław, ukończony prawnik, obecnie słuchacz filozofii i prezes „Bratniej Pom. słuchaczów wszechnicy lwowskiej.“

POKWITOWANIE.

Na fundusz prasowy „Promienia“ złożył kol. Z. Zborowiec K 2·78.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Kachnikiewicz Janusz Stanisław.**

„Drukarnia Udziałowa“. Lwów, Lindego 8.